

MARIAN MIKA ur. 1947; Wrocieryż



Tytuł fragmentu relacji	Książka skarg, wniosków i zażaleń
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	PRL, życie codzienne

Książka skarg, wniosków i zażaleń

Poszliśmy kiedyś z kolegą do „Astorii”, świeżo otwartej, no prawie świeżo otwartej, troszeczkę już funkcjonowała, ale nowa restauracja, poszliśmy coś zjeść i wiem, że pan tam kelner wyciągnął tam z pod takich, takie nagrzewnice były i te kartofle tam stały już gotowe na talerzu. Wiem, że były suche, bo były wysuszone, to nie dość, że suche, to jeszcze zimne były. Mimo, że te promienniki jakieś tam działały podobno, na pewno nie tak jak działają te mikrofalówki, raczej nie, ale coś tam było. No i poprosiliśmy o tą książkę, bardzo się pan zdenerwował. Powiedział, że w tej chwili nie ma książki, no to my jeszcze bardziej: „To poproszę kierownika”, to on „Może kierownika nie, może poszukam jeszcze raz tej książki” i znalazł. Wpisaliśmy, że po prostu jest to rzecz bardzo no naganna, żeby o taka historia była. „Panowie, premię mi zabiorą” itd., mówi, ja mówię „Panie”, wtedy jeszcze nie było u nas premii, „Ja wcale premii nie mam” mówię, „No i co”. „Ale to pan za to więcej zarabia” on do mnie mówi, a ja: „A skąd pan wie?”. Potem żeśmy, kolega mówi: „Chodź, co ty się będziesz wdawał w dyskusję”. No i rzeczywiście, no nie było to dobre.

Drugi raz to pamiętam, że korzystałem w sklepie takim spożywczym. Bo proszę pana, jeżeli się wchodziło do sklepu owego z koszykiem, na przykład się miało torbę jakąś jeszcze przy okazji, czy własny koszyk na przykład wiklinowy, później to uhonorowano, że nie trzeba było brać koszyka służbowego, tego sklepowego, tylko ten koszyk wiklinowy swój, czy jakoś tam, można było te produkty sobie gromadzić, dochodząc do kasy to wszystko widać. A była pani kierownik taka, która jak widziała, że ktoś ma torebkę, pani torebkę jakąś, pan torbę, czy coś tam, aktówkę, to biegała prosię pana, biegała. To się nazywało dyskretnie obserwowała, ta dyskrecja, to była dyskrecja młota i sierpa, powiedzmy sobie. Bezcelnie zaglądała przecież, o takie coś było. Co to ma być w ogóle? No i były też kanty na wadze. Jedną napisałem taką skargę. Jeden z kolegów moich ówczesnych pracował w PIH-u i się zaczął po prostu, poszedł jako inspektor, nie zdradził tajemnicy tej, że jest inspektorem, po prostu poprosił na wadze, na jednej wadze coś, jakiś produkt, drugiej wadze, potem jeszcze coś, tak wziął z pułki, a potem wyjął legitymację i: „Proszę na zaplecze”, waga jest tutaj, sprawdził wagę. Do niczego była ustawiona ta waga. Sprawdził te wagi, które były tu przy kliencie. Jedna była tylko jako tako, reszta były do niczego. Spisał protokół, no i pani kierownik musiała niestety się pożegnać. Ale to była kropla w morzu. To był bardzo uczciwy człowiek, on szybko zrezygnował z tej pracy, bo on nie mógł, to strasznie

przeżywał. To tak jak by, no nie wiem, jak by coś sam stracił, on po prostu był człowiekiem takim wrażliwym bardzo. Mówi: „Mam dosyć, bo jak mam zachorować na chorobę nerwową, to daj spokój”.

No, on mógł to zrobić, oczywiście dostał delegację i do tego sklepu, na wyraźny wniosek, to było na wyraźny wniosek właśnie jak gdyby wnioski te wpisywane w książki życzeń i zażaleń. To wszystko szło do Inspekcji, oni musieli meldować o tym. Kierownicy sklepów ukrywali to, ale takie były czasy okrutne. Te wpisy oczywiście raczej nic nie dawały. Ja miałem chwilową taką okresową satysfakcję, że przynajmniej mogłem sobie ulżyć, że sobie tam napisałem, że powiedzmy sobie, że nie podoba mi się, że tak czy inaczej, że tu się oszukuje, czy coś ewentualnie tam coś innego robi na wadze. Ale wie pan, wiedziałem, że to kropla, to jest po prostu bicie głową w mur.

Data i miejsce nagrania	2005-06-21, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"